

Philipp Felsch Popołudnie w Starnbergu

W ciągu trwającej niespełna trzy kwadransy podróży koleją z Monachium dotarłem chyba na Long Island. Modernistyczny bungalow, z którego rozpościera się panorama porośniętej lasem skarpy, lepiej z pewnością odnajdywałby się w nadmorskich miejscowościach Hamptons pod Nowym Jorkiem niż w Górnej Bawarii. Witający mnie w progu gospodarz wygląda mi prawie na Amerykanina w tych swoich chinosach i nowiułkach reebokach.

Mimo podeszłego wieku Habermas sprawia wrażenie człowieka pełnego wigoru. Podchodząc, z trudem potrafię ukryć oznaki czci, jaką go darzę. Ten szczupły facet w sneakersach stał niegdyś w jednym szeregu z Adornem, a z Hannah Arendt i Michele Foucaultem rozprawiał w Nowym Jorku i Paryżu jak równy z równym – i sam na dodatek jest twórcą monumentalnego dzieła filozoficznego. Co więcej, po upływie siedemdziesięciu lat, odkąd zaistniał na scenie niemieckiej opinii publicznej, bez przerwy uczestniczy w niemal wszystkich jej istotnych debatach, a opiniami w zakresie polityki historycznej do dziś wywiera istotny wpływ na niemiecką kulturę pamięci. Zawsze może liczyć na dużą uwagę w kraju i za granicą, czy to wypowiadając się w kwestii mediów cyfrowych, czy to wojny w Ukrainie czy wreszcie kryzysu na Bliskim Wschodzie. I to ktoś po dziewięćdziesiątce! Gdyby Foucault dożył tego wieku, objaśniałby nam dzisiaj wybór Donalda Trumpa na prezydenta. Z kolei Hannah Arendt udzieliłaby komentarza w sprawie ataków terrorystycznych na World Trade Center, a Adorno odniósłby się do „złotego gola” Oliviera Bierhoffa na mistrzostwach Europy w piłce nożnej w 1996 roku. Choć Habermas osiągnął etap „siwego starca”, nie sposób odsyłać do lamusa jego postaci i dzieła. Wydaje się, jak gdyby nasza „epoka zmian”, wywołująca nieustanne konfuzje, radykalnie zrywająca z przekonaniami tak wytrwale pielęgnowanymi w przeszłości, ponownie obierała kurs na dorobek filozofa.

Jak daleko sięgnę pamięcią wstecz, Habermas zawsze był w pobliżu, co prawda jako ktoś, kogo poglądy przyjmowałem do wiadomości niejako z obowiązku, najczęściej z drugiej ręki. A już najchętniej z perspektywy jego oponentów. Dziś traktuję to jako zaniedbanie. Bo czyż nie był Habermas koniecznym punktem odniesienia także dla mojego własnego rozwoju intelektualnego? Czy to nie on właśnie jak nikt inny wywarł decydujący wpływ na kształt debat politycznych w dawnej Republice Federalnej? Co oznacza koniec tamtego świata dla dziedzictwa filozoficznego, które Habermas

pozostawił nam w spadku? Czy ten kraj będzie bez niego inny?

Na moje pisemne zapytanie, czy nie znalazłby czasu na rozmowę, odpowiedział – on, o którym się mówi, że już prawie nie przyjmuje wizyt – natychmiast i zaprosił mnie do Starnbergu. Co się tyczy terminu, dodał, chętnie dopasuje się do mnie, ponieważ już nie wyprawia się nigdzie dalej. Tamtego piątkowego popołudnia, na początku czerwca 2022 roku, w Bawarii panowała łąć letnia aura. Wspólne poszukiwania wazonu, do którego można by włożyć kwiaty zakupione na dworcu, pomogło złagodzić moje początkowe skrępowanie. Zaparzając herbatę, Habermas przeproszał, że babka marmurkowa, którą przygotował, jest pokrojona zbyt grubo.

Z osobliwym brzmieniem jego nazwiska byłem za pan brat od wczesnego dzieciństwa. Rodzina Habermasów mieszkała naprzeciwko moich dziadków w Gummersbach, tam, gdzie bloki mieszkalne z lat pięćdziesiątych łagodnie przechodziły w osiedle domów jednorodzinnych otoczonych bujnymi ogrodami. Nazwisko „Habermas” należało do słownika naszych rodzinnych wizyt w Gummersbach, podobnie jak „Bergmannowie”, do których dziadkowie chadzali oglądać telewizję, zanim jeszcze sprawili sobie swój własny odbiornik, jak filia sieci „Edeka” [jedna z największych niemieckich sieci handlowych – przyp. tłum.] tuż za rogami czy „chudy twarożek”, którym mój dziadek, cierpiący na kłopoty żołądkowe, smarował chleb zamiast masłem. Z Habermasami także utrzymywano sporadyczne relacje sąsiedzkie. Pamiętam, że moja babcia czasami szła na kawę do starszej pani Habermas, której mąż zmarł na początku lat siedemdziesiątych i pewnego razu – było to chyba przyjęcie urodzinowe – spotkała tam również jej słynnego syna.

Na moje wspomnienia z Gummersbach Habermas zareagował powściągliwie – zdawał się tym wręcz niemiłe dotknięty. Opuścił to miasto zaraz po maturze. Jego rodzice wprowadzili się do domu przy ulicy Am Hepel dopiero w latach pięćdziesiątych, dlatego znał tę okolicę wyłącznie ze swoich rzadkich wizyt. Zdystansowany stosunek do własnych rodziców leży zresztą w charakterze całego powojennego pokolenia zachodnich Niemców.

Tymczasem Habermas powiódł mnie do salonu, gdzie zajęliśmy miejsca na sofie utrzymanej w barwach naturalnej wełny. Sofa ta już od dawna zajmuje poczesne miejsce w ikonografii zachodniemieckiej historii idei jako „komunikacyjne epicentrum” domostwa Habermasów. Na niej przecież, mając nad głową abstrakcyjny malunek Günthera Fruhtrunka, który w nawiązaniu do postaci Adorna nosi tytuł *Wiesengrund: Sen na jawie* i które jakiś mało rozgarnięty krytyk uznał w latach siedemdziesiątych za „landschaft”, filozof pozwalał

się fotografować co najmniej równie często jak na tle swojej podręcznej biblioteki. Z Habermasem dyskutowało na tej sofie mnóstwo sław intelektualnych, artystów, wpływowych polityków (pośród nich połowa kierownictwa SPD), zasiadali też na niej Herbert Marcuse i Wolf Biermann – okoliczność, dzięki której bezpretensjonalna atmosfera tego domu jest prawem kontrastu odczuwalna tym silniej. Już sobie wyobrażam, jakie ceremoniały towarzyszyłyby wizycie na przykład u Jacquesa Derridy, Umberto Eco czy Petera Sloterdijka. Tymczasem u Habermasa wszystko tchnie schludną normalnością. Po chwili przyłącza się do nas żona filozofa. Wsłuchując się w delikatnie wyczuwalny w jego głosie akcent z okolic Gummersbach, doznaję drugiej tego popołudnia epifanii: kiedy tu przybyłem, Habermas przywodził mi na myśl Amerykanina, teraz z kolei przez chwilę poczułem się tak, jak gdybym na powrót odwiedzał moich dziadków.

Ich salon tonął oczywiście w olejnym malarstwie rodzajowym i ciemnobrunatnych barwach „baroku z Gelsenkirchen” [ironiczne określenie ciężkiego mieszczańskiego stylu mebli popularnych w wielu zachodniemieckich domach lat pięćdziesiątych XX wieku – przyp. tłum.]. Tutaj natomiast prym wiedzie rozświetlony pragmatyzm powojennego modernizmu – z tą różnicą, że jego odrobinę zbyt surowe linie zostają przełamane obecnością wygodnego zestawu wypoczynkowego oraz tu i ówdzie porozstawianymi antykami. Przenoszenie się do nowych osiedli wznoszonych w pobliżu ruchliwych miejskich obwodnic było dla awangardy Teorii Krytycznej lat sześćdziesiątych wciąż niezbywalnym elementem kształtowania właściwej świadomości społecznej. Dlatego fakt, że Habermas spełnił tutaj, w tej idylli, na początku lat siedemdziesiątych, swoje marzenie o własnym domu, nosił wszelkie znamiona aktu symbolicznego, wraz z którym dobiegła kresu pewna epoka. *Styl to sposób bycia*, stwierdził kiedyś filozof w nawiązaniu do Martina Heideggera, który w swojej szwarcwaldzkiej „chacie” gościł w 1966 roku pewną fotografkę, chcącą przeprowadzić u niego sesję zdjęciową. Dziesięć lat później Habermas pozwolił Barbarze Klemm [znana niemiecka fotoreporterka – przyp. tłum.] sportretować się w swoim bungalowu. Czy to właśnie wtedy wybiła godzina „filozofii domków jednorodzinnych”? Stamtąd przecież, począwszy od lat siedemdziesiątych, Habermas zaczął rozsyłać swoje listy – do Martina Walsera, Niklasa Luhmanna, do przyjaciół i kolegów, zamieszkujących podobne „domki” we wszystkich zakątkach Republiki Federalnej. Czy dla niemieckich „poetów i myślicieli” [nawiązanie do słynnej frazy *Das Volk der Dichter und Denker*, czyli *naród poetów i myślicieli* – przyp. tłum.] taki właśnie model mieszkaniowy był jedyną możliwością zadomo-

wienia się w kraju, który w nowych, opasujących miasta osiedlach niwelował historyczną różnicę między metropolią a prowincją?

Kiedy usiłuję czym prędzej odwrócić uwagę Habermasa od Gummersbach i moich dziadków, by wreszcie dojść do właściwych pytań, z którymi tutaj przybyłem, słyszę naraz, że z zewnątrz dochodzi stłumiony warkot kosiarki do trawy. Każdy, kto dorastał w czasach, zanim jeszcze pojawiły się dmuchawy do liści, niezawodnie skojarzy ów odgłos z ociężałą atmosferą letnich, wyzbytých zdarzeń popołudni. Niczym smak proustowskiej magdaleny, którą pisarz zanurzył w herbacie, natychmiast spaja on wszystkie moje doznania z ostatniej godziny w jedno ogólne spostrzeżenie: w latach dziewięćdziesiątych, już po zjednoczeniu Niemiec, gdy wielu upajało się fantazjami o światowej roli Niemiec, Habermas usilnie chciał pozostać w przyszłości obywatelem kraju *uniwersalno-prowincjonalnego*. Tutaj, w jego skromnym, przytulnym salonie, fraza ta z miejsca nabiera bezpośrednio zrozumiałego znaczenia. Mieszanka światowości i prowincjonalizmu, Hamptons i Gummersbach, zestawienie kosiarki do trawy, mebli w stylu *mid century* i babki marmurkowej – wszystko to jest przecież upostaciowieniem starej Republiki Federalnej.

Przez myśli by mi dawniej nie przeszło, że kiedykolwiek będą siedział w salonie Habermasa. W latach dziewięćdziesiątych, gdy podczas studiów natknąłem się na jego nazwisko po raz kolejny, linie frontu były wytyczone jasno: moich ulubionych wtedy autorów, czyli filozofów francuskich, Habermas określał mianem „młodo-konserwatystów”, stawiając ich po jednej stronie barykady z Arnoldem Gehlenem i Helmutem Kohlem – co było afrontem, za który Francuzi odplacili mu po części oburzeniem, po części zaś obojętnością wobec jego własnych dokonań. Podczas pewnej kolacji wiosną 1983 roku, gdy Habermas wykladał w Collège du France, Michel Foucault miał podobno spytać, przyklejając do twarzy swój charakterystyczny uśmiech rekina, czy uważa go za anarchistę. Odpowiedź pozytywną potraktowałby zapewne jako komplement. Ja ze swej strony uznawałem Habermasa za „filozofa inicjatyw państwowych”, który z punktu widzenia mojej własnej egzystencjalistycznej filozofii polityki był bez reszty zafiksowany na problemie struktur instytucji państwa oraz kwestii ich prawomocności. Uszczypliwość Gillesa Deleuze’a pod adresem „biurokratów czystego rozumu” i akademickich zarządców myślenia, wydawała się pasować do Habermasa jak ulał.

Wyobrażałem go sobie jako bardziej nieprzystępnego, formalistycznego, „mandaryńskiego”. Tymczasem w trakcie naszej rozmowy skrzyżował nogi i wtulił się plecami w oparcie kanapy tak głęboko, że jego lewy but

znalazł się niemal na wysokości moich oczu. Charyzmy, jaką emanował w rozmowie, nie pamiętałem ani z jego książek, ani z publicznych wystąpień. Inni również mieli podobne doświadczenia – istnieje mnóstwo anegdot, które ukazują Habermasa, rzekomego biurokrate czystego rozumu, jako człowieka przystępnego, hojnego, błyskotliwego. Na początku lat sześćdziesiątych, kiedy jego kariera nabierała rozpędu, taki bezpretensjonalny, swobodny sposób bycia musiał budzić wrażenie nieodparcie nowoczesnego. Filozof Jacob Taubes, który razem z Habermasem był doradcą szefa wydawnictwa Suhrkamp, Siegfrieda Unselda, uznawał swojego kolegę za *najjaśniejszy umysł całego pokolenia*. Z kolei według zaprzyjaźnionego z nim Karla Heinza Bohrera Habermas był symbolem *ofensywy intelektualistów w obszarze uniwersytetu*, gdzie ton wtedy nadawali wciąż profesorowie w starym stylu: *Dowcipny i zarazem poważny, pełen temperamentu i rygorystyczny. A ponadto, posiadał niepowtarzalny styl mimo po części trudno zrozumiałej dykcji, frustrującej dla jego słuchaczy*. Redaktorzy alternatywnego, lewicowego dziennika *Tageszeitung*, którzy odwiedzali Habermasa w Starnbergu jeszcze w latach osiemdziesiątych, zauważyli, nie kryjąc swojego *pietra przed autorytetem*, że Habermas jest *szczupły, energiczny i bardzo przyjazny*. Po upływie czterech dekad nadal mogą potwierdzić to wrażenie.

Niemniej jednak delegacja dziennika i tak czuła się nieswojo w obliczu mieszczańskiego *habitusu* filozofa. W latach osiemdziesiątych zmieniało się zresztą ogólne do niego nastawienie. Habermas zyskiwał coraz większe poparcie poza kręgami lewicy, a od 1986 roku był członkiem nieformalnego kręgu rozmówców skupionych wokół ministra ochrony środowiska Hesji, Joschki Fischera. Natomiast wśród intelektualistów i studentów przewagę zyskiwały zastrzeżenia wobec jego osoby, jeszcze w latach dziewięćdziesiątych podzielane przez ludzi takich jak ja. Zarzucano mu teraz jednym tchem, że zdradził dziedzictwo Teorii Krytycznej oraz że jest myślicielem pozbawionym oryginalności, który zgarnia idee z drugiej ręki, a wszystko to – jak napisał Karl Markus Michel, były lektor wydawnictwa Suhrkamp i współwydawca czasopisma *Kursbuch* – wyklada w *żargonie profa*. Habermas, który w latach sześćdziesiątych sprzeciwiał się stylowi myślenia „mandarynów”, sam teraz zaczął nagle uchodzić za myśliciela scholastycznego. Tę zmianę własnego wizerunku publicznego filozof przyjął do wiadomości tyleż, jak się zdaje, z żalem, co powściągliwością. *Odgrywanie roli strażnika racjonalności, wzdychał w roku 1983, przynosi coraz więcej kłopotów*.

Późnym echem tej niechęci do Habermasa była przemocowa fantazja brytyjskiej pisarki Rachel Cusk. W swojej powieści *Outline* z 2014 roku powołuje ona

do życia bohatera, który opowiada o swoim skomplikowanym stosunku do pewnego profesora filozofii. Mężczyzna jest ekspertem od Habermasa. Książki i papierzyśka, walające się po całym mieszkaniu dzielonym z narratorką, doprowadzają tę ostatnią do rozpacz, jednak brakuje jej sił, by walczyć z bałaganem: *Książki Jürgena Habermasa są ciężkie jak kamienne bloki użyte przy budowie piramid*. Sytuacja raptownie zmienia się dopiero wtedy, gdy narratorka, wróciwszy wieczorem do domu, stwierdza, że inicjatywę przejęły koty: *Moje powieści pozostały nietknięte. Tylko Habermas doznał ciężkich obrażeń, jego zdjęcia zostały wyszarpane ze wszystkich okładek, a książka „Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej” nosiła głębokie ślady zadrapań*. Aby uniknąć dalszych szkód, bohater od tamtej pory trzymał swoje materiały pod kluczem.

Nurtuje mnie zarówno fakt, że narratorka zdaje się odczuwać po prostu głęboką satysfakcję na widok zmasakrowanych książek Habermasa, jak i dwuznaczna wielkość filozofa, która dochodzi do głosu w jej awersji. Z drugiej strony jakiegoż to innego współczesnego myśliciela Cusk mogłaby uczynić ikoną scholastyki? Francuzi uchodzą – słusznie czy nie – za buntowników przeciwko akademickim konwenansom. Z kolei Amerykanie są zbyt mało znani poza obszarem uniwersytetów. Już w latach siedemdziesiątych Axel Matthes, wydawca francuskich autorów, określił Habermasa mianem „marki”. Sławny jest nie tylko sam człowiek, lecz także – jak pisał Ronald Dworkin – *jego sława*. Być może w przypadku Habermasa już od dawna nie chodzi o pojedynczego filozofa, lecz o globalnie rozpoznawalną etykietę, reprezentującą pewien określony styl myślenia.

Tamtego popołudnia, gdy czerwcowe słońce wędrowało oszklonymi wykuszami domu Habermasa, rozmawialiśmy o Adornie i Foucault, o Nowym Jorku i Jeruzolimie, o tym, co znaczyła dla filozofa współpraca z wydawnictwem Suhrkamp oraz zjednoczenie Niemiec. Dopiero pod koniec nawiązaliśmy do wojny w Ukrainie, która wybuchła cztery miesiące wcześniej. Za swoje pierwsze stanowisko w tej sprawie, wyrażone chwilę wcześniej w *Süddeutsche Zeitung*, Habermas zebrał mnóstwo krytyki. Nie ukrywając swojego zakłopotania, powiedział – on, który zawsze świetnie potrafił odczytywać ducha czasu – że po raz pierwszy w swoim życiu ma poczucie, iż nie rozumie reakcji niemieckiej opinii publicznej. Zrobiło się późno. Wkrótce potem pożegnaliśmy się. W drodze powrotnej do Monachium ogarnęło mnie wzniosłe nieomal poczucie, że oto byłem świadkiem kresu czegoś bardzo ważnego. Ale czego konkretnie? Trwającej siedemdziesiąt lat relacji między intelektualistą a jego publicznością? Starej Republiki Federal-

nej, która stała mi przed oczami tamtego popołudnia
w salonie Habermasów?

■
przetłumaczył Łukasz Musiał

Philipp Felsch – niemiecki historyk kultury i eseista, profesor na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie. Opublikował m.in. „Der Lange Sommer der Theorie. Geschichte einer Revolte 1960–1990” (2015), „Wie Nietzsche aus der Kälte kann. Geschichte einer Rettung” (2022), „Der Philosoph. Habermas und wir” (2024). Opublikowany obok tekstu to wstęp do książki Philippa Felscha pt. „Der Philosoph. Habermas und wir”. Autorowi dziękujemy za łaskawą zgodę na publikację.

Philipp Felsch Popołudnie w Starnbergu

W ciągu trwającej niespełna trzy kwadranse podróży koleją z Monachium dotarłem chyba na Long Island. Modernistyczny bungalow, z którego rozpościera się panorama porośniętej lasem skarpy, lepiej z pewnością odnajdywałyby się w nadmorskich miejscowościach Hamptons pod Nowym Jorkiem niż w Górnej Bawarii. Witający mnie w progu gospodarz wygląda mi prawie na Amerykanina w tych swoich chinosach i nowiutkich reebokach.

Mimo podeszłego wieku Habermas sprawia wrażenie człowieka pełnego wigoru. Podchodząc, z trudem potrafię ukryć oznaki czi, jaką go darzę. Ten szczupły facet w sneakersach stał niegdyś w jednym szeregu z Adornem, a z Hannah Arendt i Michele Foucaultem rozprawiał w Nowym Jorku i Paryżu jak równy z równym – i sam na dodatek jest twórcą monumentalnego dzieła filozoficznego. Co więcej, po upływie siedemdziesięciu lat, odkąd zaistniał na scenie niemieckiej opinii publicznej, bez przerwy uczestniczy w niemal wszystkich jej istotnych debatach, a opiniami w zakresie polityki historycznej do dziś wywiera istotny wpływ na niemiecką kulturę pamięci. Zawsze może liczyć na dużą uwagę w kraju i za granicą, czy to wypowiadając się w kwestii mediów cyfrowych, czy to wojny w Ukrainie czy wreszcie kryzysu na Bliskim Wschodzie. I to ktoś po dziewięćdziesiątce! Gdyby Foucault dożył tego wieku, objaśniałby nam dzisiaj wybór Donalda Trumpa na prezydenta. Z kolei Hannah Arendt udzieliłaby komentarza w sprawie ataków terrorystycznych na World Trade Center, a Adorno odniósłby się do „złotego gola” Oliviera Bierhoffa na mistrzostwach Europy w piłce nożnej w 1996 roku. Choć Habermas osiągnął etap „siwego starca”, nie sposób odsyłać do lamusa jego postaci i dzieła. Wydaje się, jak gdyby nasza „epoka zmian”, wywołująca niestanne konfuzje, radykalnie zrywająca z przekonaniem tak wytrwale pielęgnowanymi w przeszłości, ponownie obierała kurs na dorobek filozofa.

Jak daleko sięgnę pamięcią wstecz, Habermas zawsze był w pobliżu, co prawda jako ktoś, kogo poglądy przyjmowałem do wiadomości niejako z obowiązku, najczęściej z drugiej ręki. A już najchętniej z perspektywy jego oponentów. Dziś traktuję to jako zaniedbanie. Bo czyż nie był Habermas koniecznym punktem odniesienia także dla mojego własnego rozwoju intelektualnego? Czy to nie on właśnie jak nikt inny wywarł decydujący wpływ na kształt debat politycznych w dawnej Republice Federalnej? Co oznacza koniec tamtego świata dla dziedzictwa filozoficznego, które Habermas pozostawił nam w spadku? Czy ten kraj będzie bez niego inny?

Na moje pisemne zapytanie, czy nie znalazłby czasu na rozmowę, odpowiedział – on, o którym się mówi, że już prawie nie przyjmuje wizyt – natychmiast i zaprosił mnie do Starnbergu. Co się tyczy terminu, dodał, chętnie dopasuje się do mnie, ponieważ już nie wyprawia się nigdzie dalej. Tamtego piątkowego popołudnia, na początku czerwca 2022 roku, w Bawarii panowała iście letnia aura. Wspólne poszukiwania wazonu, do którego można by włożyć kwiaty zakupione na dworcu, pomogło złagodzić moje początkowe skrepowanie. Zaparząc herbatę, Habermas przeproszał, że babka marmurkowa, którą przygotował, jest pokrojona zbyt grubo.

Z osobliwym brzmieniem jego nazwiska byłem za pan brat od wczesnego dzieciństwa. Rodzina Habermasów mieszkała naprzeciwko moich dziadków w Gummersbach, tam, gdzie bloki mieszkalne z lat pięćdziesiątych łagodnie przechodziły w osiedle domów jednorodzinnych otoczonych bujnymi ogrodami. Nazwisko „Habermas” należało do słownika naszych rodzinnych wizyt w Gummersbach, podobnie jak „Bergmannowie”, do których dziadkowie chadzali oglądać telewizję, zanim jeszcze sprawili sobie swój własny odbiornik, jak filia sieci „Edeka” [jedna z największych niemieckich sieci handlowych – przyp. tłum.] tuż za rogiem czy „chudy twarózek”, którym mój dziadek, cierpiący na kłopoty żo-

łądkowe, smarował chleb zamiast masłem. Z Habermasami także utrzymywano sporadyczne relacje sąsiedzkie. Pamiętam, że moja babcia czasami szła na kawę do starszej pani Habermas, której mąż zmarł na początku lat siedemdziesiątych i pewnego razu – było to chyba przyjęcie urodzinowe – spotkała tam również jej słynnego syna.

Na moje wspomnienia z Gummersbach Habermas zareagował powściągliwie – zdawał się tym wręcz nie mile dotknięty. Opuścił to miasto zaraz po maturze. Jego rodzice wprowadzili się do domu przy ulicy Am Heipel dopiero w latach pięćdziesiątych, dlatego znał tę okolicę wyłącznie ze swoich rzadkich wizyt. Zdystansowany stosunek do własnych rodziców leży zresztą w charakterze całego powojennego pokolenia zachodnich Niemców.

Tymczasem Habermas powiódł mnie do salonu, gdzie zajęliśmy miejsca na sofie utrzymanej w barwach naturalnej wełny. Sofa ta już od dawna zajmuje poczesne miejsce w ikonografii zachodniemieckiej historii idei jako „komunikacyjne epicentrum” domostwa Habermasów. Na niej przecież, mając nad głową abstrakcyjny malunek Günthera Fruhtrunka, który w nawiązaniu do postaci Adorna nosi tytuł *Wiesengrund: Sen na jawie* i które jakiś mało rozgarnięty krytyk uznał w latach siedemdziesiątych za „landshaft”, filozof pozwalał się fotografować co najmniej równie często jak na tle swojej podręcznej biblioteki. Z Habermasem dyskutowało na tej sofie mnóstwo sław intelektualnych, artystów, wpływowych polityków (pośród nich połowa kierownictwa SPD), zasiadali też na niej Herbert Marcuse i Wolf Biermann – okoliczność, dzięki której bezpretensjonalna atmosfera tego domu jest prawem kontrastu odczuwalna tym silniej. Już sobie wyobrażam, jakie ceremoniały towarzyszyłyby wizycie na przykład u Jacquesa Derridy, Umberto Eco czy Petera Sloterdijka. Tymczasem u Habermasa wszystko tchnie schludną normalnością. Po chwili przyłączyła się do nas żona filozofa. Wsłuchując się w delikatnie wyczuwalny w jego głosie akcent z okolic Gummersbach,

doznają drugiej tego popołudnia epifanii: kiedy tu przybyłem, Habermas przywołał mi na myśl Amerykanina, teraz z kolei przez chwilę poczułem się tak, jak gdybym na powrót odwiedzał moich dziadków.

Ich salon tonął oczywiście w olejnym malarstwie rodzajowym i ciemnobrunatnych barwach „baroku z Gelsenkirchen” [ironiczne określenie ciężkiego mieszczańskiego stylu mebli popularnych w wielu zachodniemieckich domach lat pięćdziesiątych XX wieku – przyp. tłum.]. Tutaj natomiast prym wiedzie rozświetlony pragmatyzm powojennego modernizmu – z tą różnicą, że jego odrobinę zbyt surowe linie zostają przelamane obecnością wygodnego zestawu wypoczynkowego oraz tu i ówdzie porozstawianymi antykami. Przenoszenie się do nowych osiedli wznoszonych w pobliżu ruchliwych miejskich obwodnic było dla awangardy Teorii Krytycznej lat sześćdziesiątych wciąż niezbywalnym elementem kształtowania właściwej świadomości społecznej. Dlatego fakt, że Habermas spełnił tutaj, w tej idylli, na początku lat siedemdziesiątych, swoje marzenie o własnym domu, nosił wszelkie znamiona aktu symbolicznego, wraz z którym dobiegła kresu pewna epoka. *Styl to sposób bycia*, stwierdził kiedyś filozof w nawiązaniu do Martina Heideggera, który w swojej szwarcwaldzkiej „chacie” gościł w 1966 roku pewną fotografkę, chcąc przeprowadzić u niego sesję zdjęciową. Dziesięć lat później Habermas pozwolił Barbarze Klemm [znana niemiecka fotoreporterka – przyp. tłum.] sportretować się w swoim bungalowu. Czy to właśnie wtedy wybiła godzina „filozofii domków jednorodzinnych”? Stamtąd przecież, począwszy od lat siedemdziesiątych, Habermas zaczął rozsyłać swoje listy – do Martina Walsera, Niklasa Luhmanna, do przyjaciół i kolegów, zamieszkujących podobne „domki” we wszystkich zakątkach Republiki Federalnej. Czy dla niemieckich „poetów i myślicieli” [nawiązanie do słynnej frazy *Das Volk der Dichter und Denker*, czyli *naród poetów i myślicieli* – przyp.

tłum.] taki właśnie model mieszkaniowy był jedyną możliwością zadomowienia się w kraju, który w nowych, opasujących miasta osiedlach niwelowwał historyczną różnicę między metropolią a prowincją?

Kiedy usiłuję czym prędzej odwrócić uwagę Habermasa od Gummersbach i moich dziadków, by wreszcie dojść do właściwych pytań, z którymi tutaj przybyłem, słyszę naraz, że z zewnątrz dochodzi stłumiony warkot kosiarki do trawy. Każdy, kto dorastał w czasach, zanim jeszcze pojawiły się dmuchawy do liści, niezawodnie skojarzy ów odgłos z ociążałą atmosferą letnich, wyzbytých zdarzeń popołudni. Niczym smak proustowskiej magdalenki, którą pisarz zanurzył w herbacie, natychmiast spaja on wszystkie moje doznania z ostatniej godziny w jedno ogólne spostrzeżenie: w latach dziewięćdziesiątych, już po zjednoczeniu Niemiec, gdy wielu upajało się fantazjami o światowej roli Niemiec, Habermas usilnie chciał pozostać w przyszłości obywatelem kraju *uniwersalno-prowincjonalnego*. Tutaj, w jego skromnym, przytulnym salonie, fraza ta z miejsca nabiera bezpośrednio zrozumiałego znaczenia. Mieszanka światowości i prowincjonalizmu, Hamptons i Gummersbach, zestawienie kosiarki do trawy, mebli w stylu *mid century* i babki marmurkowej – wszystko to jest przeciwieństwem upostaciowieniem starej Republiki Federalnej.

Przez myśli by mi dawniej nie przeszło, że kiedykolwiek będę siedział w salonie Habermasa. W latach dziewięćdziesiątych, gdy podczas studiów natknąłem się na jego nazwisko po raz kolejny, linie frontu były wytyczone jasno: moich ulubionych wtedy autorów, czyli filozofów francuskich, Habermas określał mianem „młodo-konserwatystów”, stawiając ich po jednej stronie barykady z Arnoldem Gehlenem i Helmutem Kohlem – co było afrontem, za który Francuzi odpłacili mu po części oburzeniem, po części zaś obojętnością wobec jego własnych dokonań. Podczas pewnej kolacji wiosną 1983 roku, gdy Habermas wykla-

dał w Collège du France, Michel Foucault miał podobno spytać, przyklejając do twarzy swój charakterystyczny uśmiech rekina, czy uważa go za anarchistę. Odpowiedź pozytywną potraktowałby zapewne jako komplement. Ja ze swej strony uznawałem Habermasa za „filozofa inicjatyw państwowych”, który z punktu widzenia mojej własnej egzystencjalistycznej filozofii polityki był bez reszty zafiksowany na problemie struktur instytucji państwa oraz kwestii ich prawomocności. Uszczypliwość Gillesa Deleuze’a pod adresem „biurokratów czystego rozumu” i akademickich zarządców myślenia, wydawała się pasować do Habermasa jak ulał.

Wyobrażałem go sobie jako bardziej nieprzystępnego, formalistycznego, „mandaryńskiego”. Tymczasem w trakcie naszej rozmowy skrzyżował nogi i wtulił się plecami w oparcie kanapy tak głęboko, że jego lewy but znalazł się niemal na wysokości moich oczu. Charyzmy, jaką emanował w rozmowie, nie pamiętałem ani z jego książek, ani z publicznych wystąpień. Inni również mieli podobne doświadczenia – istnieje mnóstwo anegdot, które ukazują Habermasa, rzekomego biurokrata czystego rozumu, jako człowieka przystępnego, hojnego, błyskotliwego. Na początku lat sześćdziesiątych, kiedy jego kariera nabierała rozpędu, taki bezpretensjonalny, swobodny sposób bycia musiał budzić wrażenie nieodparcie nowoczesnego. Filozof Jacob Taubes, który razem z Habermasem był doradcą szefa wydawnictwa Suhrkamp, Siegfrieda Unselda, uznawał swojego kolegę za *najjaśniejszy umysł całego pokolenia*. Z kolei według zaprzyjaźnionego z nim Karla Heinza Bohra Habermas był symbolem *ofensywy intelektualistów w obszarze uniwersytetu*, gdzie ton wtedy nadawali wciąż profesorowie w starym stylu: *Dowcipny i zarazem poważny, pełen temperamentu i rygorystyczny. A ponadto, posiadał niepowtarzalny styl mimo po części trudno zrozumiałej dykcji, frustrującej dla jego słuchaczy*. Redaktorzy alternatywnego, lewicowego dziennika *Tageszeitung*, któ-

rzy odwiedzali Habermasa w Starnbergu jeszcze w latach osiemdziesiątych, zauważyli, nie kryjąc swojego *pietra przed autorytetem*, że Habermas jest *szczupły, energiczny i bardzo przyjaźny*. Po upływie czterech dekad nadal mogę potwierdzić to wrażenie.

Niemniej jednak delegacja dziennika i tak czuła się nieswojo w obliczu mieszczańskiego *habitusu* filozofa. W latach osiemdziesiątych zmieniał się zresztą ogólne do niego nastawienie. Habermas zyskiwał coraz większe poparcie poza kręgami lewicy, a od 1986 roku był członkiem nieformalnego kręgu rozmówców skupionych wokół ministra ochrony środowiska Hessa, Joschki Fischera. Natomiast wśród intelektualistów i studentów przewagę zyskiwały zastrzeżenia wobec jego osoby, jeszcze w latach dziewięćdziesiątych podzielane przez ludzi takich jak ja. Zarzucano mu teraz jednym tchem, że zdradził dziedzictwo Teorii Krytycznej oraz że jest myślicielem pozbawionym oryginalności, który zgarnia idee z drugiej ręki, a wszystko to – jak napisał Karl Markus Michel, były lektor wydawnictwa Suhrkamp i współwydawca czasopisma *Kursbuch* – wykłada w *żargonie profa*. Habermas, który w latach sześćdziesiątych sprzeciwiał się stylowi myślenia „mandarynów”, sam teraz zaczął nagle uchodzić za myśliciela scholastycznego. Tę zmianę własnego wizerunku publicznego filozof przyjął do wiadomości tyleż, jak się zdaje, z żalem, co powściągliwością. Odgrywanie roli *strażnika racjonalności*, wdychał w roku 1983, *przynosi coraz więcej kłopotów*.

Późnym echem tej niechęci do Habermasa była przemocowa fantazja brytyjskiej pisarki Rachel Cusk. W swojej powieści *Outline* z 2014 roku powołuje ona do życia bohatera, który opowiada o swoim skomplikowanym stosunku do pewnego profesora filozofii. Mężczyzna jest ekspertem od Habermasa. Książki i papierzyska, walające się po całym mieszkaniu dzielnym z narratorką, doprowadzają tę ostatnią do rozpacz, jednak brakuje jej sił, by walczyć z bałaganem: *Książki Jürgena Habermasa są ciężkie jak ka-*

mienne bloki użyte przy budowie piramid. Sytuacja raptownie zmienia się dopiero wtedy, gdy narratorka, wróciwszy wieczorem do domu, stwierdza, że inicjatywę przejęły koty: *Moje powieści pozostały nietknięte. Tylko Habermas doznał ciężkich obrażeń, jego zdjęcia zostały wyszarpane ze wszystkich okładek, a książka „Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej” nosiła głębokie ślady zadrapań*. Aby uniknąć dalszych szkód, bohater od tamtej pory trzymał swoje materiały pod kluczem.

Nurtuje mnie zarówno fakt, że narratorka zdaje się odczuwać po prostu głęboką satysfakcję na widok zmasakrowanych książek Habermasa, jak i dwuznaczna wielkość filozofa, która dochodzi do głosu w jej awersji. Z drugiej strony jakiegoż to innego współczesnego myśliciela Cusk mogłaby uczynić ikoną scholastyki? Francuzi uchodzą – słusznie czy nie – za buntowników przeciwko akademickim konwenansom. Z kolei Amerykanie są zbyt mało znani poza obszarem uniwersytetów. Już w latach siedemdziesiątych Axel Matthes, wydawca francuskich autorów, określił Habermasa mianem „marki”. Sławny jest nie tylko sam człowiek, lecz także – jak pisał Ronald Dworkin – *jego sława*. Być może w przypadku Habermasa już od dawna nie chodzi o pojedynczego filozofa, lecz o globalnie rozpoznawalną etykietę, reprezentującą pewien określony styl myślenia.

Tamtego popołudnia, gdy czerwone słońce wędrowało oszklonymi wykuszami domu Habermasa, rozmawialiśmy o Adornie i Foucault, o Nowym Jorku i Jerozolimie, o tym, co znaczyła dla filozofa współpraca z wydawnictwem Suhrkamp oraz zjednoczenie Niemiec. Dopiero pod koniec nawiązaliśmy do wojny w Ukrainie, która wybuchła cztery miesiące wcześniej. Za swoje pierwsze stanowisko w tej sprawie, wyrażone chwilę wcześniej w *Süddeutsche Zeitung*, Habermas zebrał mnóstwo krytyki. Nie ukrywając swojego zakłopotania, powiedział – on, który zawsze świetnie potrafił odczytywać ducha czasu – że po

raz pierwszy w swoim życiu ma poczucie, iż nie rozumie reakcji niemieckiej opinii publicznej. Zrobiło się późno. Wkrótce potem pożegnaliśmy się. W drodze powrotnej do Monachium ogarnęło mnie wzniosłe nieomal poczucie, że oto byłem świadkiem kresu czegoś bardzo ważnego. Ale czego konkretnie? Trwającej siedemdziesiąt lat relacji między intelektualistą a jego publicznością? Starej Republiki Federalnej, która stanęła mi przed oczami tamtego popołudnia w salonie Habermasów?

■
przetłumaczył Łukasz Musiał

Philipp Felsch – niemiecki historyk kultury i eseista, profesor na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie. Opublikował m.in. „Der Lange Sommer der Theorie. Geschichte einer Revolte 1960–1990” (2015), „Wie Nietzsche aus der Kälte kann. Geschichte einer Rettung” (2022), „Der Philosoph. Habermas und wir” (2024). Opublikowany obok tekstu to wstęp do książki Philippa Felscha pt. „Der Philosoph. Habermas und wir”. Autorowi dziękujemy za łaskawą zgodę na publikację.